Nr 33. Kraków, 13 Sierpnia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Nadużycia w gospodarce gminnej.

W Zakopanem, wielkiej wsi w górach tatrzańskich, rozwiązało Namiestnictwo Radę gminną za złą gospodarkę. Na miejsce Rady gminnej i wójta ustanowiono tam komisarza rządowego, któremu gmina musi płacić po 3 złr. na dzień, czyli 90 złr. na miesiąc. Wydatek to wielki na gminę wiejską, i pewnie dotkliwie uczują go mieszkańcy, ale już innej rady nie było. Przyczyną złej gospodarki w Zakopanem był nieporadny wójt i zły pisarz gminny, któremu gmina płaciła tylko 40 złr. na rok, a za takie pieniądze pewnie dobrego pisarza nie dostanie. Za to teraz musi gmina płacić drogiego komisarza.

I w Świątnikach górnych pod Krakowem siedzi komisarz rządowy już drugi rok; był taki komisarz i w Grodzisku łańcuckim. Prawda, że komisarz rządowy gospodarkę gminną przyprowadzi do porządku, ale kosztuje gminę drogo i wstyd przecie, że nie potrafimy korzystać jak należy z samorządu, udzielonego nam przez Najjaśniejszego Pana i nie potrafimy się rządzić jak należy.

A że po gminach wiejskich zła gospodarka, to świadczy przykład Zakopanego i Świątnik; oprócz tego dnia prawie niema, aby do Wydziału krajowego we Lwowie nie przyszło zażalenie, że ten lub ów wójt dopuszcza się nadużyć, że krzywdzi gminę i dobro gminne na swoją korzyść obraca.

Na takie zażalenia Wydział krajowy zarządza dochodzenie i ze smutkiem przyznać trzeba, że zwykle przy komisyi wychodzą na jaw różne nadużycia. Wskutek śledztw zarządzonych przez Wydział krajowy dużo już wójtów i asesorów gminnych straciło swój urząd, musieli płacić kary pieniężne i zwrócić gminie wyrządzone szkody, a było wypadków kilka, że sprawa poszła przed kratki sądowe. Moglibyśmy cały szereg nazwisk takich nieuczciwych urzędników gminnych wyliczyć.

Zwykle przywłaszczają sobie wójci drobniejsze kwoty należące do kasy gminnej, użytkują na własną korzyść z dobra gminnego, zarządzają niedbale kasami pożyczkowemi, nie wykonują swoich obowiązków, i nie wykonują poleceń władzy przełożonej.

O większe kwoty rzadko tu chodzi, ale czy dużo czy mało, grosz publiczny jest rzeczą świętą i naruszać go nie wolno. Pewien wójt nałożoną na niego karę 5 złr. rozłożył na mieszkańców i ściągnął z nich zamiast 5 złr., 10 złr. Karę zapłacił, a reszta poszła na poczęstunek w karczmie.

Jeżeli zastanowimy się nad przyczynami tych nadużyć ze strony wójtów i złej gospodarki w gminach, to przyjść musimy do przekonania, że główną przyczyną jest tu brak oświaty. Jest jeszcze dużo w kraju naszym wójtów, co ani pisać, ani czytać nie umią. Są nawet takie wsie, gdzie w całej Radzie gminnej niema ani jednego piśmiennego człowieka. Nie zna też nikt ustaw ani przepisów i wszystko zależy na pisarzu gminnym. On też zwykle sam gminą rządzi a wójt i Rada we wszystkiem go słuchają. Jeżeli więc pisarz gminny jest człowiekiem nieuczciwym i niesumiennym, co się zdarza najczęściej, to wtedy pod zasłoną wójta pisarz sam dopuszcza się nadużyć, za które potem wójt niewinny musi odpowiadać. Zły i nieuczciwy pisarz gminny, niby zły duch opęta nieraz uczciwego wójta i nakłoni do złego, że większa część nadużyć popełnionych przez wójtów dokonała się za namową pisarzy gminnych. W wielu gminach są żydzi pisarzami gminnymi, i tam pewnie dzieje się najgorzej, bo jakiżby się żyd obszedł bez szachrajstwa. Do tego zwykle tam, gdzie żyd pisarzuje, karczma jest kancelaryą, a sprawy wszystkie przy kieliszku się odbywają. Nic więc dziwnego, że gospodarka gminy kuleje. Pisarz gminny źle jest płacony i nie wyżyje za to, co mu gmina płaci, więc też nikt porządny o pisarkę gminną się nie stara; są to więc zwykle ludzie nieuczciwi, którzy szukają zysku, gdzie mogą i sami źli, przełożonych swych do zguby i złego namawiają. Gdzie wójt oświecony, tam pisarzow na palce patrzy i nie dopuści do nadużyć; przykła

mamy na p. Kramarczyku, który we wsi Osieku w powiecie bialskim wzorowo wójtuje. Takich gmin wzorowo się rządzących jest Bogu dzięki dosyć — ale większa część gmin źle się gospodaruje, a jak się słusznie wyraził jeden wydział powiatowy w piśmie do Wydziału krajowego, że wójt i pisarz obecnie są najlichszą podstawą naszej autonomii, bo brak im oświaty.

Oświaty więc potrzeba więcej, a z oświatą znikną i nadużycia; i najlepsza ustawa na nic się nie zda, jeśli nie będzie ludzi, co ją potrafią wykonać.

Miejmy nadzieję, że zamierzona zmiana ustawy gminnej przez połączenie gmin z obszarami dworskiemi zmieni sprawę na lepsze i ustaną skargi na nieporządki w gminach.

Nietylko w gminach wiejskich ale i w miastach trafiają się nieporządki w zarządzie gminy. Jest komisarz rządowy w Tarnopolu i Rzeszowie; ale po miastach tam zwykle się dzieją nadużycia, gdzie żydzi mają większość, którzy pragną ze wszystkiego dla siebie korzyść wyciągnąć. Ale po wsiach Bogu dzięki żydzi się jeszcze nie rozpanoszyli tak, żeby w gminie rej wodzili, a przecie chrześcijanin powinien przykazań Boskich przestrzegać. Urząd wójta lub asesora, to godność wielka, bo wypływająca z zaufania współobywateli, a podwójnie grzeszy, kto się tego zaufania publicznego nie okazuje godnym. Krzywdzi bowiem współobywateli za to, że mu władzę w ręce oddali.

O koloniach poprawczych dla nieletnich przestępców.

Złe wychowanie bez Boga i zły przykład ze strony starszych popychają wiele młodych chłopców za wcześnie do zbrodni lub przestępstwa. Setki niedorostków staje co rok przed sądem za kradzież, oszustwo i inne występki. Zasądzeni na karę więzienną dostają się nieszczęśliwi ci chłopcy w towarzystwo zatwardziałych zbrodniarzy, którzy niedorosłych a nieraz niezupełnie zepsutych przestępców w złem utwierdzają. Zwykle też młody chłopak, ktory się już zapoznał z kryminałem, wychodzi ztamtąd zupełnie zepsuty, nie cofnie się potem przed żadnym występkiem i zbrodnią, i staje się ciężarem dla społeczeństwa, hańbą i zakałą dla rodziny i wioski rodzinnej — a całe życie pędzi w więzieniu lub gnany od wsi do wsi szupasem. Jednak przy dobrym wpływie dałby się nieraz młody umysł ze złej drogi na dobrą wprowadzić. To też w innych krajach nieletnich przestępców skazują sądy nie na więzienie, bo się tam jeszcze bardziej w otoczeniu starych zbrodniarzy zepsuć muszą, ale ich posyłają do kolonij poprawczych. W koloniach poprawczych umieszczają nietylko zasądzonych przez sądy młodych przestępców, oddają tam wszystkich nieletnich włóczęgów i leniuchów, a także niejeden ojciec, nie mogąc sobie poradzić z niepoczciwym synem, tam go na poprawę oddaje. W koloniach takich ksiądz kapelan, nauczyciele i dozorcy

GŁUPI KUBUŚ.

Obrazek ze wsi.

Głupim go wszyscy nazywali, bo im się głupi wydawał. Ni on to ci coś mądrego powiedział, ni coś mądrego zrobił. Dlaczegóżby więc ludzie nie mieli go głupim nazywać? Tak, to mądry, co na wszystko ma spryt i wybieg, co się ze wszystkiego umie wykręcić, co gładko i zręcznie kłamie, co i starszego nie uszanuje, a w pole wyprowadzi, coś ukradnie, kogoś oszuka. Hej! to rozumne dziecko, ale nie głupi Kubuś; gdzie jemu tam na tyle rozumu? Ot siędzie to i siedzi, patrzy się i patrzy, myśli coś.... ale gdzie tam myśli? coby to potrafiło myśleć!

I teraz usiadł Kubuś przed domem, nad potokiem i patrzy we wodę. Nic nie widzi, co się wokoło niego dzieje, nic nie słyszy. Nawet nie odpowiedział na słowa: „Pochwalony Jezus Chrystus!“ które wygłosiło kilka kobiet przechodzących koło niego.

— A cóż to niemowa, czy co? — zapytała jedna z kobiet.

— Gdzietam, moiściewy, umie on ponoś i gadać, ale się nikt z nim nie dogada.

— A cóż to za cudak taki? — rzekła inna.

— Pewnie się pod taką planetą urodził.

— Albo go wiejszczyca odmieniła.

— Taka to już niema twarz.

— Zwyczajnie, jak głupi.

Obce kobiety wydawały rozmaite sądy o Kubusiu, a on tymczasem jak wlepił swe błękitne oczy w zdrojową wstęgę potoku, tak patrzył w nią i patrzył nieruchomy prawie.

Co tam widział? czy kamienie rachował? czy go bawiły igrające nad jej brzegiem muszki? czy promyk słońca, łamiący się w wodzie zachwycał? Taka to już była natura Kubusia.

Wyszła matka Kubusia, zbliżyła się ku niemu, objęła jego główkę swemi rękami i rzekła łagodnie:

— Chodź moje dziecko, już się ziemniaki ugotowały; zjesz trochę i popędzisz krówkę na paszę.

Kubuś się ocknął:

— Mamusiu moja, dokąd ta woda płynie?

— Moje dziecko, daleko gdzieś w świat.

— A kto popycha, że ona tak się porusza?

wpajają w zbłąkanych naukę religii i cnoty. Tam ich uczą rzemiosła lub zatrudniają koło roli, słowem wszelkimi sposobami starają się ich ze złej drogi na dobrą wprowadzić i zrobić z nich jeszcze ludzi porządnych i pracowitych, uczciwych i pożytecznych członków społeczeństwa.

Rzeczywiście udaje się po największej części takie dzieło poprawy, bo w młody umysł jeszcze wszystko zaszczepić jest łatwo.

W Galicyi takiego zakładu poprawczego dotąd nie mamy, a koniecznie jest potrzebny; mnoży się bowiem z każdym rokiem liczba przestępców nieletnich, którzy potem odsiadując karę, niejako odbywają szkołę występku, a wypuszczeni na wolność są plagą dla swoich miejsc rodzinnych.

W roku 1889 postanowił Sejm założyć w kraju kolonie poprawcze rolnicze dla młodocianych przestępców i polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby tę sprawę zbadał i wnioski odpowiedne przedłożył do uchwały.

Wskutek tego polecenia jeździł członek Wydziału krajowego p. Sawczak po różnych krajach, gdzie się takie kolonie znajdują, przypatrywał się urządzeniu, tudzież zatrudnieniu skazańców. Najlepiej urządzona jest kolonia poprawcza w Studzieńcu w Królestwie Polskiem, i jest też zamiar w Galicyi urządzić kolonie na wzór studzienieckiej. Młodzi skazańcy w Studzieńcu, prowadząc życie bogobojne i religijne, ustawicznie przy pracy albo w warsztatach albo przy roli, zapominają swych złych nałogów, odwykają od lenistwa, które jest źródłem wszystkich zbrodni, a przyzwyczajają się do życia czynnego i pracowitego.

Chłopców z miast uczą tam rzemiosła, a ze wsi uprawy roli. Rzemieślnicy po opuszczeniu kolonii idą na dokończenie terminu do majstrów, gdzie się wyzwalają na czeladników — rolnicy zaś otrzymują łatwo miejsce przy dworskich gospodarstwach. Rzadki jest wypadek, aby chłopak, który lat kilka pobył w Studzieńcu, powrócił nazad na drogę występku, zawsze prawie na porządnych i uczciwych kierują się ludzi.

Takich zakładów ma być u nas założonych dwa; jeden dla zachodniej, drugi dla wschodniej Galicyi.

Wykonując dalsze polecenie Sejmu, zajął się Wydział krajowy wyszukaniem odpowiednich folwarków, gdzieby takie kolonie założyć można.

Dotąd wybrał Wydział krajowy miejscowość Tyniec pod Krakowem i tam też pewnie najpierwej założoną zostanie pierwsza kolonia poprawcza dla małoletnich przestępców.

Są to dobra rządowe i już Wydział krajowy poczynił starania, aby te dobra zakupić — a nawet przygotowują się już plany przerobienia starych klasztornych budynków tynieckich na kolonię.

Zdaje się, że tego roku jeszcze Wydział krajowy przedłoży Sejmowi wnioski, dotyczące założenia tak bardzo potrzebnej kolonii poprawczej w Tyńcu, a życzyćby sobie należało, aby tak pożyteczny zakład stanął jak najprędzej.

— Ano, tak sama płynie.

— Ja tego nie mogę zrozumieć, jak może sama płynąć, kiedy to nic z góry jeno na równi.

— Moje dziecko, tak Pan Bóg już urządził i tak jest.

Kubuś zamilkł.

— Pójdźże, pójdź, moje dziecko, bo ziemniaki wystygną na dobre.

— Mnie się ta jeść nie chce, jeno powiedzcie mi, jakie to tam słonko widać we wodzie, jak się ztąd patrzę? A jak ręką sięgnę, to są kamienie i woda się zmąci i słonka już niema.

— Ej, to ci się tylko zdaje, moje dziecko.

— Ale nie zdaje mi się, bo wyraźnie widzę słonko we wodzie.

— To się, moje dziecko, tylko tak słoneczko odbija i nic więcej.

— A jak ono się to może odbijać?

— Nie moja w tem głowa; moc Boska na wszystko — zakończyła matka i wziąwszy zamyślonego Kubusia za rękę, poszła z nim do chaty.

Podobnemi pytaniami trapił Kubuś nieustannie swoją matkę. Biedna wdowa (męża jej a ojca Kubusiowego zabiło drzewo w lesie) jak mogła, odpowiadała na pytania swego dziecka, bo je kochała serdecznie. A gdy nie mogła mu czego wytłómaczyć, to zdała wszystko na Boga, i Kubuś na tem poprzestawał, wielbiąc w duszy moc i dobroć Stwórcy.

Zresztą nie lubił nikt prawie sieroty. Wszyscy go „głupim Kubusiem“ nazywali i naśmiewali się z niego, bo go nie rozumieli, szczególnie inni chłopcy, z którymi pasał bydło. Bo gdy oni mieli w głowie tylko swawolę i psoty, on się od tego usuwał i wolał raczej słuchać śpiewu ptasząt i szumu wiatru i dumać a dumać.... Wieczorem bywało, gdy przypędził krówkę z pola i porobił, co mu mamusia kazała, usiadł na progu chaty i zapatrzył się w niebo. A gdy tak długo patrzył i patrzył na te gwiazdki iskrzące, na ten księżyc promienny, tak się czegoś zadumał, zamyślał, że ani nie słyszał, choć go nieraz po kilkakroć matka do wieczerzy nawoływała.

— Co to za biedne dziecko! — lamentowała nieraz matka; ani to w dzień nie doje, ani w nocy nie dośpi, jeno ciągle coś w głowie myśli a snuje. Wychudło to i zmizerniało biedactwo, blade jak ściana, a jeść nie chce, jenoby słuchał, żeby mu co opowiadać, a tu ja biedna, zkądbym wszystko wiedziała? Żeby to u nas

Pogadanka o cholerze.

Już wszystkim naszym czytelnikom wiadomo, że z Persyi przedostała się do Rosyi cholera. Jest ona od nas jeszcze bardzo daleko, ale może się i do nas przeniesie, choć rząd wszelkiemi siłami stara się o to, aby szerzeniu się cholery zapobiedz.

W każdym jednak razie należy czynić, co może zapobiedz przyjściu tego wroga. Jeszcze więc raz opowiemy wam o tem coś w ciągu niniejszej pogadanki. Ale nam chodzi jeszcze i o inną rzecz, a mianowicie o to, ażeby czytelnicy zrozumieli, dlaczego tak się należy podczas cholery zachowywać, a nie inaczej, ażeby więc zrozumieli, dlaczego to zalecają umiarkowanie w jedzeniu i piciu, dlaczego każą oddzielać chorych od zdrowych, dlaczego każą palić bieliznę i ubranie ludzi, zmarłych na cholerę, a umarłych prędko grzebać.

Gdy człowiek rozumie, dlaczego ma coś robić, wówczas naturalnie chętniej to wykonywa; gdy zatem wie, że dobro ogólne oraz i jego własne wymaga pewnych ostrożności i pewnego poświęcenia, to nie uchyla się od przepisów, dawanych przez ludzi mędrszych, a znających się na rzeczy. Bo lepiej przecie robić to lub owo z własnego popędu i ze zrozumieniem rzeczy, aniżeli tylko ślepo być posłusznym i iść za rozkazem.

Że cholera jest chorobą zaraźliwą, wiedzieli ludzie już oddawna, bo od czasu, kiedy się tylko pojawiła w Europie, to jest od r. 1830. Ale co to jest ów zarazek, gdzie on w człowieku siedzi i jak wygląda, o tem dowiedzieliśmy się dopiero niedawno, bo nawet jeszcze niema lat dziesięciu. Nie możemy na tem miejscu szczegółowo opisywać, jakiemi to drogami doszli uczeni do tak ważnego odkrycia; wierzcie nam tylko, że to, co powiemy, jest prawdą niewątpliwą, potwierdzoną przez wielu uczonych i wiarogodnych ludzi.

Zarazek cholery jest to małe, niezmiernie małe, niewidzialne gołem okiem stworzonko, które przez szkła, kilkaset razy powiększające, wygląda tak: , czyli jak pisarski znak, zwany przecinkiem. Żyjątko to nie jest robaczkiem, lecz grzybkiem, który może się poruszać. Grzybek ten żyje w wodzie stojącej, a zatem w stawach i sadzawkach, ale może się dostawać i do rzek. W miejscowościach, gdzie cholera stale panuje, a taką nieszczęśliwą krainą są Indye Wschodnie w Azyi nad Gangesem, znajdowano ten grzybek, mający kształt przecinka w wielkich ilościach w wodzie. Gdy się taki grzybek nie jeden, ale miliony takich grzybków dostanie do wnętrza człowieka, co łatwo stać się może przy użyciu do picia wody, w której on jest, grzybek zaczyna się mnożyć, a mnożąc się i żyjąc w człowieku, wytwarza z siebie jad, który dostaje się do soków człowieka i powoduje objawy chorobliwe, czyli chorobę, którą nazywamy cholerą. Jeżeli tego grzybka wcześnie nie zabijemy w człowieku, to tak się on rozmnoży i tyle jadu wytworzy z siebie, że już niema ratunku.

Jakie następstwa jad choleryczny w człowieku

---

była choć szkoła, tobyw go posyłała, niechby się ta co uczył, niechby nabierał rozumu, niechby się ta profesor z nim trapił.

* * *

Raz siedział Kubuś z matką przed chatą. Słońce zachodząc ozłacało półkole nieba. Kubuś utkwił wzrok w tę kulę ognistą, a kiedy już poczynała się kryć za górami, odezwał się do matki:

— Matusiu kochana, a gdzie to słonko teraz się podziało?

— Schowało się za góry, za lasy, moje dziecko.

— A to się te góry i lasy spalą od niego?

— Nie spalą się, moje dziecko.

— A kiedy słońce musi być bardzo gorące?

— Już ja ta tego nie wiem, moje dziecko.

— A to musi być w ziemi taka dziura, co tam słonko włazi?

— Ej, czy ja też wiem biedna, mój kochany Kubusiu.

— To mi choć powiedzcie, dlaczego słonko wieczór tu zachodzi, a rano tam wschodzi?

— Moje dziecko, tak Pan Bóg stworzył i tak jest.

Kubuś się zadumał....

— A powiedzcież mi też, mamusiu moja, zkąd się biorą te światełka na niebie? — pytał dalej.

— To gwiazki, mój synu, Pan Bóg rozsiewa po niebie.

— A gdzie Pan Bóg chowa te gwiazdki we dnie?

— A w niebie, moje dziecko.

— A dla kogo to Pan Bóg te gwiazdki rozsiewa?

— Dla nas, mój Kubusiu.

— Jaki to Pan Bóg dobry — rzekł Kubuś i znowu się zamyślał.

Długo tak był zadumany; a potem obrócił się do swej mamusi, wziął ją za rękę, pocałował i rzekł:

— Zmówmy teraz pacierz do Pana Jezusa!

Matka uklękła z dzieckiem i patrząc w błękitne niebios sklepienia, modlili się razem...

* * *

Pewnego pięknego poranku popędził Kubuś, jak zwykle, krówkę na pastwisko. W tym dniu postanowiły swawolne pastuchy wyszukiwać na wszystkich pobli-

sprowadza, to jest, co się dzieje z człowiekiem, do którego wnętrza dostał się ów przecinek, czyli grzybek choleryczny?

W pierwszych dniach, po dostaniu się owego grzybka do wnętrza, człowiek wcale prawie nie jest chory. Ma tylko lekkie rozwolnienie, burczenie w brzuchu, niesmak, obłożenie języka i osłabienie ogólne. Gdy przedtem był zdrów, gdy się nie objadał surowizny, nie pijał dużo wody i gdy zaraz, poczuwszy niestrawność, wziął na przeczyszczenie albo na wymioty, oraz nie jadł nic prócz rosołu, kleiku, czarnej kawy, to choróbsko owo może mu przejść.

Ale gdy człowiek nie będzie na tę małą chorobę zwracał uwagi, albo zacznie się leczyć po babsku, gdy więc będzie sobie smarował brzuch, albo stawiał bańki i pijawki, wówczas doczeka się tego, że wśród nocy, co się zdarza najczęściej, zacznie wymiotować i będzie miał takie rozwolnienie, że się będzie z niego lało jak z cebra. Do tego zaś przyjdą kurcze w łydkach i taki strach, taka obawa śmierci, taki niepokój, że opisać trudno. I tu jeszcze pomoc lekarska coś może zrobić, ale to już trudna sprawa; połowa ludzi, która dochodzi do takiego stanu choroby, umiera, a śmierć przychodzi tak szybko, że i o pomoc trudno.

Widzimy więc, że chcąc sobie z cholerą poradzić, trzeba zwracać uwagę na dwie najważniejsze rzeczy:

Po 1) nie dopuszczać, aby choroba się po świecie rozłaziła, i żeby chory choleryczny zarażał innych ludzi zdrowych i

Po 2) starać się samemu, aby zarażenia uniknąć, a gdy to jest niemożliwem, leczyć chorobę w samym początku, gdy jest jeszcze mało rozwiniętą, a zarazem uleczalną.

Kto sobie te dwa przepisy dobrze w głowę wbije, ten zrozumie już wszystkie przepisy, jakie są ogłaszane dla pożytku ludzi.

Zastanówmy się tylko.

Każdy, kto zachorował na cholerę, nosi w sobie, mianowicie w kiszkach, zarazek choleryczny, ów grzybek w kształcie przecinka. Grzybek ten wychodzi wraz z rozwolnieniem (w wymiotach go niema).

Jeżeli takie wypróżnienie choleryczne powala bieliznę, pościel, ręce czyjeś, albo dostanie się do studni, do rzeki, z której się bierze wodę do picia lub do mycia, to zarazek ów może przejść i do innego człowieka czyli zarazić go. Nie oddech więc chorego, nie ślina, nie dotknięcie, ale wypróżnienie takiego chorego jest jadowite. Jakaż ztąd nauka? Bardzo jasna i niejedna, ale cała litania różnych pożytecznych nauk, a mianowicie:

Po pierwsze: nie należy dopuszczać, aby ludzie, mający najpierwsze początki cholery, przenosili się z miejsca, zarażonego już cholerą, na inne i swojemi wypróżnieniami zarażali innych. Dlatego na granicach, a niekiedy i pod każdem miastem urządzane są kwarantanny czyli, że na granicy kraju, niezarażonego cholerą, zatrzymuje się wszystkich podróżnych przez parę lub kikanaście dni. Kto zaś przez ten czas jest zdrów,

---

skich drzewach gniazd ptasich, aby wybierać młode, zabijać je i męczyć i niszczyć jajka. Kubuś prosił, by nie czynili krzywdy ptaszkom, co nikomu nie zawiniły, a tak pięknie śpiewają. Ale zuchwałe pastuchy wyśmiewali się z Kubusia:

— Idź głupi, co ty wiesz? a kto tłucze w polu zboże jak nie ptaki? Przecież nam to w domu tatusiowie gadali.

I rozbiegli się po drzewach, zostawiwszy jednego na straży przy bydle. A Kubuś ze schyloną głową szedł coraz dalej, aby nie widzieć tych męczarni, jakie chłopcy mieli ptaszkom wyrządzać, minął pastwiska i wszedł na miedzę pomiędzy zboża. Tam usiadł, zasłuchał się w brzęczeniu owadów, szumie zboża poruszanego wiatrem. Tak medytował długo o ptaszkach i zapomniał nawet, że on ma krówki pilnować.

Wtem straszny, ochrypły głos przeraził Kubusia:

— A gdzie twoja krowa, łajdaku?

Kubuś podniósł się przestraszony i zobaczył nad sobą groźną rękę polowego ze dworu.

— To taki z ciebie pasterz? — wygardłował znowu polowy. Śpisz na miedzy, a krowa w życie się pasie! — I podniósł okropną rękę do góry w zamiarze uderzenia.

— Oj, nie bijcie! — wyjąknął drżący jak liść osiki sierota.

Ale w tejże chwili rozległ się trzask szerokiej dłoni polowego na głowie Kubusia i dziecko padło odrazu jak długie twarzą na ziemię. Polowemu niedość na tem było. Pochylił się nad nieszczęśliwem dzieckiem i okładał je z całej siły pięściami. Kubuś za pierwszemi uderzeniami krzyknął kilka razy: oj, oj, oj! a potem zamarł głos w jego piersiach. Przybiegło z ciekawości kilku pastuszków do Kubusia, ale widząc go leżącego na ziemi bez oznak życia, przestraszyli się i pouciekali. Przybiegła wkrótce i matka Kubusia na to miejsce.

Jaki tam był płacz, jaka rozpacz i boleść nieszczęśliwej kobiety, trudno opisać? Wiadomość o okrutnym czynie polowego doniosła się na drugi dzień i do uszu pana dziedzica we dworze. Dziedzic badał całą prawdę i chciał ukarać przykładnie sługę, ale nie było świadków przeciwko niemu, i tak mu uszło na sucho. Ale u Boga to wszystko zapisane!

Leżał biedny Kubuś na łóżku i jęczał, a matunia

jedzie dalej. Zwykle urządza się to tak, że lekarz ogląda wszystkich podróżnych i pozostawia tylko podejrzanych o początki cholery, reszta jedzie dalej.

Po drugie: Chorych na cholerę oddzielają od zdrowych, urządzają dla nich osobne szpitale, gdzie łatwiej jest urządzić wszystko tak, aby zaraza nie rozchodziła się dalej.

Po trzecie: Gdy chorego nie można przenieść do szpitala, albo gdzie szpitala niema, trzeba chorego utrzymywać w największej czystości: podkłady więc, wszelką bieliznę i wszystko, co się tylko zawala wypróżnieniami, zlewa się obficie mocnym kwasem karbolowym, albo gotuje w gorącej wodzie, albo po prostu pali. Prócz ognia, który niszczy wszystko, zarazki albo grzybki choleryczne giną i od mocnego karbolu, od gotującej się wody i od niektórych innych jeszcze płynów, niszczących zarazki. Takie niszczenie zarazków nazywa się dezinfekcyą to jest odzarażaniem. Wypróżnienia choleryczne również należy zbierać w osobne naczynie, na to nalewać kwasu karbolowego, albo wapna, i wtedy dopiero wlewać do wychodka.

Po czwarte: Gdy chory chleryczny umrze, należy go jak najprędzej chować, a bieliznę i rzeczy, które w jakikolwiek sposób mogły się powalać wypróżnieniami, palić. Dlaczego zaś należy tak robić, chyba już nie potrzebujemy powtarzać.

Zdaje nam się, że wszystko są to rzeczy jasne i zrozumiałe dla ludzi, mających choć trochę rozgarnięcia w głowie. Jest też obowiązkiem każdego człowieka tak względem bliźnich jak i względem samego siebie trzymać się niniejszych przepisów. Niema zresztą na to rady — policya ma prawo i obowiązek do tego zmusić siłą.

A teraz pomówimy o tem, jak się każdy człowiek ma sam bronić od cholery — czyli od tego nieszczęsnego przecinka albo grzybka cholerycznego.

Ażeby czytelnikom *Krakusa* dać możność uchronienia się od zarazy cholery, wyjawimy tu jeden wielki sekret, kamień czarowny od cholery i od wszelkiej innej zarazy. Takiego kamienia używają po większej części z dobrym skutkiem lekarze i Siostry Miłosierdzia, obsługujący chorych na cholerę, a jest nim bardzo dobra i prosta zasada, oto: *nie bać się cholery!* Strach sam przez się, to trucizna dla człowieka, strach usposabia do wszelkiej zarazy. Czy znacie przysłowie: „Ten się boi, kto złe zbroi“. Otóż nie należy broić złego, które może sprowadzić cholerę. A więc żyć należy skromnie, regularnie, nie włóczyć się niepotrzebnie po świecie, osobliwie w okolicach, gdzie już zanosi się na cholerę, bo przy takich okazyach, to się człowiek nie wywczasuje, obje byle czem, opije jakiego piwska niedobrego lub gorzały — i choroba gotowa.

Pamiętajcie, że zarazek cholery rzuca się przedewszystkiem na żołądek i kiszki. Kiedy żołądek zdrów, to sam przez się fabrykuje truciznę dla grzybka cholery (w żołądku zdrowym wydziela się po jedzeniu kwaśny sok żołądkowy, który zabija przecinki choleryczne) i nie dopuści jej do kiszek. Dlatego też pielęgnować

---

jego tylko płakała a płakała. Nie umarło wprawdzie dziecko pod pięściami polowego, ale serce matczyne czuło, że to dziecko nie pożyje długo, i że lada chwila wyjdzie dusza z ciała.

A Kubuś, choć tak cierpiący, osłabiony i dogorywający, przecież od czasu do czasu otwierał szeroko załzawione swe błękitne oczka i szeptał ku matce:

— Matuniu moja, ja widzę już aniołków; ja z niemi pójdę do nieba.

— Pójdziesz, moje dziecko — odpowiadała spłakana matka.

— A to ja tam wszystkie gwiazdki będę oglądał w niebie?

— Będziesz, moje dziecko.

— Bóg dobry pozwoli mi tu kiedy przyjść do was, mamusiu?

— Proś Pana Jezusa, żebym ja tam do ciebie jak najprędzej się dostała.

— Będę prosił: Pan Jezus dobry, to go uproszę i będziemy razem w niebie.

I zawarł Kubuś wkrótce powieki na zawsze, a duszyczka jego czysta, niewinna, marząca, uniosła się po złotym promyku zachodzącego słońca przed oblicze Pana Jezusa.

Po pogrzebie Kubusia mówiły sobie kobiety:

— No, widzicie, i umarła ta bieda.

— A umarła, ale polowy przecie niecnota.

— A to i chłopak próżniak, mógł pilnować krowy.

— Gadajcie! — zakończyła ostatnia — ta to było takie głupie, aż strach! Dobrze się stało, że umarło; nie było to ani do Boga ani do ludzi!

A matka Kubusia, klęcząc na grobie jego, wzniosła oczy łzawe ku niebu i mówiła z wiarą:

— O Kubusiu mój, dziecię moje jedyne, jużeś szczęśliwy! Skrzywdzili cię ludzie srogo, ale cię Pan Jezus już wynagrodził! Teraz w niebie już ci wszystko będzie znane, objaśnione i pokazane; i ciekawość twoja zaspokojoną będzie i sny twoje spełnione zostaną. I dobrze ci będzie i głupim cię nie nazwą. O! jużeś szczęśliwy pośród aniołków w niebie!

Franciszek Marzec.

trzeba te wrota, żeby broniły od zarazy. Naczczo też z domu nie trzeba wychodzić, ale napić się czegoś ciepłego i przegryźć chleba lub bułki. Nie należy też jadać surowizn, a broń Boże niedojrzałych owoców; nie trzeba kupować na targach u przekupek, zakurzonych i wogóle leżących w nieczystym jakim koszu wisień, jabłek albo jakichkolwiek łakoci; nie pić wody z sadzawek, małych rzeczek i wogóle nie opijać się wodą lub piwem. Najlepiej byłoby wodę do picia wpierw przegotować, ostudzić — postawić w czystem naczyniu i chłodnem miejscu, a dla smaku dodać trochę cytryny lub kwasu cytrynowego z apteki.

Kogo stać na to, niech sobie codzień po obiedzie wypije herbaty ciepłej albo kawy czarnej, od czasu zaś do czasu jeden kieliszek wódki. Radzimy to tym, którzy wódki tylko na lekarstwa używają, a nie tym, którzy z zamiłowania wódkę piją, żeby się czasem nami nie zastawiali.

Koło siebie i w mieszkaniu zachowywać trzeba czystość największą, bo to od wszelkiej zarazy najlepiej broni.

Gdy jednak, pomimo tego wszystkiego, poczujesz się niedobrze, gdy cię mdli trochę, gniecie w dołku, lub masz rozwolnienie, to nie zaniedbuj choroby. Pamiętaj więc, że wtedy mała rzecz może cię uwolnić od wielkiej biedy, przestań też jeść zwykłą strawę, napij się mięty, okład ciepły sobie na brzuch połóż i weź łyżkę oleju rycinowego. A gdy i to nie pomoże, natychmiast udaj się doktora, albo go wzywaj do siebie. Tu już niema chwili do stracenia, bo może być źle. Nadewszystko zaś bab nie słuchaj i pokątnych lekarzy, bo tak cię zaczną okadzać, smarować, potrząsać, aż cię na tamten świat wyprawią. Pamiętaj również przedewszystkiem na to, co powiedzieliśmy: *cholera nigdy nie wybucha odrazu w jednej chwili,* zawsze ją poprzedza niedomaganie żołądka, małe rozwolnienie, na które można jeszcze zaradzić. Gdy się tego zaniedba, źle jest, a w każdym razie bez doktora już się nie obejdzie.



W bibliotece klasztornej. (Patrz Rozmaitości).

Wiadomości polityczne.

W stołecznem mieście Austryi Górnej, w Lincu, obradował od 8 do 11 sierpnia *Zjazd katolicki* nad sprawami Kościoła katolickiego i katolików w Austryi. Radzono o zakładaniu szkół katolickich, o sprawach robotników i biednych wyrobników, o niezależności Kościoła od rządu.

Z Krakowa byli na *Zjeździe:* ks. Pawlicki, ks. Chotkowski, ks. Bukowski, ks. Wądolny. Był także poseł do Rady państwa p. Dr Kozłowski Włodzimierz.

Jakkolwiek uchwały *Zjazdu* nie są prawem i nikogo zmusić nie można, aby im się poddał, to przecież uczestnicy *Zjazdu,* rozjechawszy się do domów, mogą ludzi zachęcać do dobrowolnego słuchania uchwał tych i mogą zawsze jawnie i głośno bronić sprawy katolików. — Inaczej się rzecz ma tam, gdzie nie wolno się nawet przyznawać do wiary katolickiej, gdzie dotąd — jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa — odbywa się prześladowanie katolików, a o obronie ani mowy być nie może.

Oto znowu głos chłopa polskiego, męczennika za wiarę, wygnanego przez rząd rosyjski na daleki wschód, na Sybir, głos pochodzący z odległości tysiąca mil:

„Już ośmnasty rok jesteśmy na wygnaniu pod srogim nadzorem i ciężko pokutujemy w tych mroźnych i głodnych stronach, gdzie niema księdza ani kościoła. Kto się urodzi, to żyje bez chrztu, a kto chce ożenić się, ten żyje bez ślubu, kto zesłabuje, ten umiera bez

spowiedzi i Sakramentów świętych, a kto zdrowy, to także niema gdzie oczyścić sumienia, bo nie wolno wydalić się nigdzie, aby poszukać księdza i kościoła, a po drugie rząd zakazuje księżom katolickim nas spowiadać, chrzcić, śluby dawać, a jeśli się trafi, że który sekretnie to zrobi, to zaraz księdza strafuje, albo także na Sybir wysyła. Siłą więc chce nas rząd przymusić do swoich popów, których my znać nie chcemy. Zachowaj nas Boże od tej obłudnej schizmy, bo jakże ją można nazwać chrześcijańską wiarą, kiedy nas za nią tak mordują. My wiemy, że prawdziwa wiara jest postanowiona od Jezusa Chrystusa na własnej woli człowieka, bo Jezus Chrystus chodził po świecie z Apostołami i nauczał wiary. Kto chciał, to uwierzył, a kto nie chciał, to i teraz są jeszcze ludzie różnej wiary, i żydzi i Tatarzy i różne sekty. A rosyjski rząd posłał na nas swoich kozaków i samych bezbożnych naczelników z orężem i batami i zaczęli nas na prawosławną wiarę batami chrzcić i powyjadali nam woły, krowy, owce i chleb. Przysłali fałszywych Kaifaszów, którzy nas osadzili w dalekie sybirskie strony, gdzie teraz marniejemy pomiędzy dzikim, ruskim narodem i nie możemy się ani odczepić, ani wyprosić od tego nieszczęścia. Jak piszemy, to nie widzą, a jak mówimy, to nie słyszą. My tego nie żałujemy, że skasowali obrzędy uniackie, tylko prawosławia przyjąć nie chcemy, a od rzymsko-katolickiej wiary nie odstąpimy.

Ach, szanownie wielmożne i drogie nam osoby! Zlitujcie się nad nami i uproście nam u Boga sąd sprawiedliwy, żebyśmy się doczekać mogli swobody, albo śmierci, ubodzy niewolnicy".

Takiej treści jest część listu, przesłanego przez polskiego chłopa ks. Chotkowskiemu w Krakowie.

Zdawało się, że po wydaleniu około 40.000 naszych współrodaków z Księstwa Poznańskiego, z Prus zachodnich i wschodnich, ze Szlaska i wogóle państwa pruskiego i po usunięciu Bismarka owe nieszczęsne wydalania ustaną. Tymczasem według wiadomości ztamtąd nadchodzących, wydalenia odbywają się dalej, lubo nie tak masami jak w r. 1885. Świeżo wydalono z Chełmna niejakiego Idzikowskiego, bednarza. Tak to Prusakowi niema co dowierzać.

NOWINY.

— **Z powodu uroczystości** jubileuszowej św. Kingi w Starym Sączu zebrało się kilkunastu włościan, którzy za inicyatywą Stanisława Potoczka postanowili upamiętnić dzień ten przez założenie instytutu wychowawczego dla dziewcząt wiejskich. Wybrano też natychmiast komitet, który zajmie się napisaniem statutu. Przewodniczącym komitetu został Tomasz Ciągło, wójt z Podegrodzia.

— **Wydział krajowy** udzielił z funduszu pożyczkowego dla Kółek rolniczych pożyczkę 200 złr. Kółku rolniczemu w Czukwi powiatu samborskiego, na założenie sklepiku; pożyczka ma być spłacona w czterech ratach rocznych. Jako ręczycieli przyjął Wydział krajowy dwóch gospodarzy gruntowych Wojciecha Nadybskiego i Marcina Kwaśniewskiego.

— **Sprawa podniesienia chowu bydła.** Najjaśniejszy Pan raczył zatwierdzić uchwaloną przez Sejm ustawę o podniesieniu hodowli bydła rogatego w naszym kraju, o której w swoim czasie pisaliśmy.

Towarzystwa rolnicze w Krakowie i Lwowie zajmują się wypracowaniem planu czynności do wprowadzenia tej ustawy w życie. Subwencyę na ten rok uchwaloną przez Sejm na podniesienie hodowli bydła rozdzielił Wydział krajowy w ten sposób, że Towarzystwo gospodarskie we Lwowie otrzymało 10 tysięcy, zaś Towarzystwo rolnicze w Krakowie 5 tysięcy złr. Wydział krajowy wysłał pismo do pana Ministra rolnictwa z prośbą, aby wyznaczono z kasy rządowej większe zasiłki na podniesienie hodowli bydła w Galicyi — wezwane też zostały wszystkie Wydziały powiatowe, aby ofiarowały także coś na ten cel.

Wiele Wydziałów powiatowych już odpowiedziało, obowiązując się na podniesienie chowu bydła dawać co rok po 200 albo 300 złr. Tak więc obecnie sprawa ta ważna dla kraju i rolników jest na dobrej drodze i ta gałąź gospodarstwa może przy wytrwałej działalności i dobrych chęciach stać się źródłem dobrobytu naszych włościan.

— **Walne zgromadzenie** Towarzystwa Kółek rolniczych. W dniach 5 i 6 października b. r. odbędzie się w Krakowie dziewiąte walne zgromadzenie Towarzystwa Kółek rolniczych według następującego porządku dziennego:

1. Zagajenie zgromadzenia.
2. Sprawdzenie wyboru delegatów Kółek rolniczych.
3. Sprawozdanie Zarządu głównego z czynności Towarzystwa za rok 1891.
4. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej z użycia funduszów Towarzystwa za rok 1891.
5. Wybór 18 członków Zarządu głównego (paragraf 19 statutu).
6. Wybór komisyi rewizyjnej (paragraf 27 statutu).
7. Zmiana statutu.
8. Sprawozdanie z przekazanych Zarządowi głównemu wniosków na ósmem walnem zgromadzeniu.
9. Wnioski pp. członków (paragraf 29 statutu).
10. Wykłady, pouczenia i zwiedzanie wystawy przeglądowej bydła, narzędzi rolniczych, nasion, nawozów sztucznych i przemysłu domowego.
11. Losowanie zakupionych doborowych narzędzi rolniczych i innych przedmiotów pomiędzy delegatów włościan.

Bliższe szczegóły programu walnego zgromadzenia jak odprawienie nabożeństwa, przyjęcie uczestników Zjazdu i podział dwudniowego porządku dziennego, będą później ogłoszone.

— **Z Jasła.** P. Bolesław Górski, właściciel dóbr Dąbrowy, delegat i lustrator Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, zawiązał dnia 18 lipca b. r. Zarząd powiatowy Towarzystwa Kółek rolniczych w Jaśle, w którego skład weszli: prezes p. Władysław Rieger, właściciel dóbr Zimnowody; wiceprezes ks. Wła-

dysław Sarna z Szebni; sekretarz I. ks. Stefan Dembiński w Jaśle; sekretarz II. p Kazimierz Piliński, właściciel dóbr Tarnowca.

— **Znaczniejsze pożary** w ostatnich dniach zdarzyły się w następujących miejscowościach: W miasteczku Kozłowie i gminie Rotyczy, powiatu brzeżańskiego (szkoda łączna około 3.000 złr.); w gminie Synowódzko, w pow. stryjskim (szkoda 7.450 złr.); w Hołubicy, powiatu brodzkiego (szkoda 2.600 złr.); w Czechowie, pow. buczackiego (szkoda kilkanaście tysięcy złr.); w Zbarażu (1.650 złr.); w Gorliczynie, pow. łańcuckiego (szkoda 2.000 złr.); w Szulhanówce, majątku hr. Lanckorońskiego, w pow. czortkowskim, skutkiem uderzenia piorunu (szkoda 5.000 złr.); w Wygnance tegoż pow. (szkoda około 1.500 złr.); w Dornbachu, pow. łańcuckiego (szkoda 2.7000 złr.); w Dobrej, pow. jarosławskiego (szkoda 2.400 złr.); w Nowej wsi, pow. bialskiego (szkoda 6.000 złr.); w Tenczynku i Myślachowicach, pow. chrzanowskiego (szkoda wynosi kilkanaście tysięcy złr.). Straszny też pożar nawiedził z końcem lipca gminę Zabierzów za Krakowem. Spłonęło tam domów bez liku.

— **Przed sądem wiedeńskim** stawał dnia 29 lipca żebrak Marcin Gruber, oskarżony o wyłudzenie jałmużny grozą cholery. Z włosem roztarganym, twarzą sztucznie pomalowaną, żeby się zdawała trupiej bladości, w stroju fantastycznym przyczajał się gdzieś w kącie ludnych ulic, i na każdego lepiej ubranego przechodnia wołał głosem grobowym: Pamiętaj pan o cholerze! — Każdy przestraszony odwracał głowę, a wówczas ów żebrak aktor mówił jakby jaki kaznodzieja: Masz pan serce? A cholera tak blisko! Oczywiście, wielu na taką prośbę sięgało do kieszeni. Sędzia pytał oskarżonego, jak wpadł na podobną myśl. Z ironicznym uśmiechem odpowiedział Gruber: Bogaci są tylko wtedy miłosiernymi, kiedy się im napędzi strachu. A więc straszyłem ich. Potem dodał z miną filozofa: Bogaci mają z życiem wiele do stracenia, my biedni nic!

Ze względu na poprzednie jego kary skazano Grubera na 3 tygodnie aresztu.

Rozmaitości.

W bibliotece klasztornej. (Objaśnienie ryciny na str. 7). W każdym klasztorze jest wielka sala, przeznaczona jedynie na książki, i ta sala zowie się biblioteką. Księża zakonni czerpią ztamtąd swoją wiedzę i naukę i często w bibliotece przebywają. Rycina na str. 7 przedstawia nam kilku zakonników w białych habitach a jednego w czarnej sukni. Pierwsi, to Ojcowie Dominikanie, ów w czarnym habicie to, jak się zdaje, Augustyanin, który przybył w gościnę do Braci i rozpoczął z nimi spór naukowy o jakąś kwestyę. XX. Dominikanie przekonują go swą wymową, ale to nic nie pomaga, więc sprowadzili go do biblioteki i pokazują mu czarne na białem, że oni mają słuszność. A że tak jest, to dowodem ich tryumfująca mina. Tak się bawią zakonnicy. Nauka jest ich rozrywką, a świat przewrotny nazywa ich nieukami. Wielka jest złość ludzka.

Woda do picia. Wobec niebezpieczeństwa cholery, zagrażającej naszemu krajowi od Rosyi, podaliśmy już niektóre środki zaradcze. Ponieważ jednak za pomocą wody, w razie wybuchu zarazy, cholera może się znacznie rozszerzać, podajemy kilka wskazówek, odnoszących się do wody.

Jeżeli mieszkańcy biorą wodę do picia z rzeki, ludzie powinni się kąpać tylko poniżej tych miejsc, zkąd się woda czerpie. Pranie i pławienie bydła powinno się odbywać jeszcze niżej, a maczanie skór i konopi może być dozwolone tylko w znacznem oddaleniu od wsi lub miasta.

Na studnie trzeba zwracać baczną uwagę, zła bowiem woda już nieraz była przyczyną szerzenia się cholery, tyfusu i biegunki

Nowe studnie należy kopać w oddaleniu przynajmniej 30 metrów od mieszkań i zabudowań, bo w pobliżu mieszkań ziemia jest zanieczyszczona gnijącemi resztkami zwierzęcemi i roślinnemi i w razie deszczów mogą się nieczystości dostać do studni i wodę zatruć. Studnie powinny koniecznie być ocembrowane, aby nie przepuszczały wody nieczystej z górnej warstwy ziemi. Cembrzyny powinny z ziemi wystawać na jeden metr przynajmniej.

Każda studnia powinna być czyszczona 2 razy na rok; to jest należy wyczerpać wszystką wodę, oskrobać dokładnie cembrzyny z mchu i pyłu, wytrzyć je dokładnie; jeżeli cembrzyny zbutwiałe, dać nowe, a ze studni wybrać wszystek muł, który się tam nagromadził.

Studnie należy czyścić na wiosnę i w jesieni; obecnie jednak przy zagrażającem niebezpieczeństwie każda gmina powinna natychmiast kazać swoje studnie wyczyścić.

Dobrze jest nad studnią zbudować daszek i oszalować ją ze wszystkich stron, aby nie wpuścić do niej kurzu i liści, które wiatr nanosi.

Koło studni i cembrzyn należy utrzymywać największą czystość. W tym celu powinno się ziemię koło studni wybrukować kamieniami tak, aby wszelkie nieczystości naniesione miały odpływ.

Pranie bielizny koło studni powinno być stanowczo wzbronione. Nie należy też w bliskości studzien zakładać zbiorników na gnój i śmieci. Dla pojenia bydła powinny być urządzone żłoby opodal od studni.

Panuje po wsiach zwyczaj, że się ze studzien czerpie woda konewką przyniesioną z domu; konewki te są zwykle brudne i zakurzone i przez czerpanie opłukują się, a wszelki brud pozostaje w wodzie studziennej i może w ten sposób zanieczyścić wodę i stać się źródłem zarazy. Do konewki mogą łatwo przylgnąć zarazki chorób panujących w domu, a zostając potem w studni, dostają się do innych domów i zarażają ludzi. Najlepiej urządzić jest studnię z pompą, tem więcej, że pompy teraz są bardzo tanie. Jeżeli zaś już pompy niema, to powinno być wiadro do czerpania, z którego dopiero wylewa się woda w naczynia przyniesione z domu. Obowiązek czuwania nad wodą do picia i studniami ciąży na zwierzchności gminnej.

Użycie soli w pokarmach. Dla łatwiejszego trawienia spożywanych pokarmów przyprawiamy je solą. Dla nas dostanie soli nie jest kłopotliwem, bo posiadamy tę przyprawę w obfitości, są jednak ludy dzikie, które jej zupełnie nie mają lub używają w małej ilości.

Czy więc owe ludy, które z tego powodu nazwać możemy nieszczęśliwemi, mogą się obejść bez soli? Nie, i one bezwarunkowo ją spożywają, nie wiedząc nawet

o tem. Ponieważ sól, jak wiemy, jest bardzo rozpowszechnioną w przyrodzie, więc jedzą ją w wodzie, w pokarmach roślinnych a szczególnie w mięsie; sól ta, choć nie dodaje smaku ich potrawom, przecież jest wystarczającą.

Ilość użytej na pokarm soli musi być umiarkowaną; jeżeli zjemy za dużo, ciało samo usiłuje ją wyrzucić: budzi się nadzwyczajne pragnienie, pijemy dużo i nadmiar spożytej soli uchodzi wraz z wodą, wydzielaną przez nasze ciało. Użycie soli w większej ilości, nie jest znów tak bardzo niebezpiecznem, jeżeli robotnicy w kopalniach i warzelniach soli są silni i zdrowi, choć oddychają ciągle powietrzem przesyconem solą. Chyba, gdybyśmy spożywali ją przez czas długi w wielkiej ilości, to wtedy mogłaby zaszkodzić naszemu zdrowiu. Straszną chorobę, zwaną skorbutem, która dziesiątkuje żeglarzy, puszczających się na dalekie morskie wyprawy, przypisują zbyt długiemu użyciu mięsa solonego. Jednak sławni dowódcy okrętów: Cook, La Perouse i inni potrafili uchronić swych podwładnych od tej choroby, zabezpieczając ich przed wilgocią i dbając o inne wygody, których dostarczenie jest tak trudnem na morzu, a szczególniej w krajach zimnych. Jednym z najlepszych środków przeciw skorbutowi jest kapusta kwaśna, a przecież ona zawiera w sobie sól.

Ukłócie pszczoły jako środek uzdrawiający. Niejednemu może się to dziwnem wydać, że ukłócie pszczoły może być lekarstwem, a przecie tak jest. Już kilku lekarzy niemieckich stwierdziło, że w bólach reumatycznych czyli t. zw. gośćcowych ukłócie pszczoły w miejscach chorych pomaga i zmniejsza boleści, uśmierza i nawet ze skutkiem dobrym chorych leczą w ten sposób. Również pomagać ma ukłócie pszczoły na różę. Pewien Węgier, trzymający pasiekę, dostał na twarzy różę; ponieważ słyszał, że na to ma pomagać także ukłócie pszczoły, poszedł do pasieki, wyjął z ula kilka pszczół i położył na twarz opuchłą. Naturalnie pszczoły go pokłóły, ale tego samego dnia twarz mu sklęsła a na drugi dzień już był zupełnie zdrowy i ani śladu róży nie było na jego twarzy.

Wytępienie ptactwa srodze mści się na rolnikach algierskich. (Algier jest to kraj w Afryce). Jedno z pism francuskich udowadnia, że przyczyną wielkiego rozmnożenia się tamże szarańczy, która co roku ogromne wyrządza szkody w zbiorach w Algierze, jest chciwość angielskich i francuskich handlarzy ptactwa. Handlarze ci łapią, biją i sprzedają w setkach tysięcy strusie, kuropatwy, przepiórki i t. p. Od tego też czasu poczęły się owady mnożyć w zastraszający sposób, bo nie ma ich kto niszczyć. Przekonano się zaś, że jedna przepiórka zjada dziennie do 1200 sztuk młodych szarańcz, a do 25 tysięcy sztuk, kiedy szarańcze są jeszcze tak małe, że je jeszcze połknąć można. Struś zaś zjada do 40 tysięcy sztuk szarańczy. Gdyby więc w Algierze nie wyniszczono ptactwa, nie ucierpiałby ten kraj tyle od szarańczy. Niechaj to będzie także i dla naszych Czytelników przestrogą, aby ani sami nie tępili ptactwa, ani nie pozwalali na to innym. Ptaki bowiem oczyszczają nasze pola i drzewa z gąsienic i innego robactwa.

Wybory w Anglii. My Polacy nie mamy wyobrażenia, jak się w Anglii prowadzi agitacya wyborcza. Wprawdzie i w dawnej Polsce kwitnął kunszt agitacyi, atoli to wszystko zamykało się w szczupłych granicach stanu szlacheckiego. Nie znano też wówczas sposobów do agitacyi, jakiemi nasze stulecie rozporządza.

Co się dzieje w Anglii w czasie agitacyi wyborczej, tego nie ujrzysz w żadnym kraju. Dawniej kupowano sobie bez wszystkiego głosy, i jedne wybory kosztowały nieraz Anglię 60 milionów guldenów. Teraz jest to zakazane. Kandydat sam się musi polecać, prócz tego poleca go jego stronnictwo, a w Anglii są tylko dwa stronnictwa. Kandydat więc wydaje książeczki polityczne, zwołuje wiecie i prawi całemi godzinami. Musi się dać poznać w ten sposób, bo inaczej wyborcy na niego nie spojrzą. Nie koniec na tem, kandydat sam rozsyła do przyjaciół i nieprzyjaciół swe karty wizytowe, a jego stronnicy rozsyłają listy do wyborców, iż „śmią prosić“, aby temu i temu głos oddali.

Gdy machina agitacyjna została w ten sposób w ruch puszczona, rozpoczynają się wizyty, albo raczej najazdy domów. Od godziny 10 rano do godziny 9 wieczór ciągle pukają i dzwonią do twego mieszkania i odwiedza cię jeden gość po drugim, a każdy zaleca swego kandydata. W końcu w głowie ci szumi od samej polityki, spać nie możesz, bo nietylko mężczyzni cię odwiedzili, ale także zajrzały do ciebie rozmaite panie, zajmujące się polityką, i powiedziały ci, że się gniewać na ciebie będą, jak nie oddasz głosu na kandydata, którego one uważają za najlepszego.

Po tych wizytach panie wystawiają wielkie fotografie, a czasem małe obrazy kandydatów w każdem oknie swego pomieszkania. Pod obrazami widać wielkie napisy: „proszę, głosujcie na N. N.“ Wieczorem wystawią z okien świecące balony, na których czytasz: „głosujcie na N. N.“

Po wizytach rozpoczyna się trzeci akt — malatur wyborczych. Na słupach na rogach ulicznych, nietylko w księgarniach ale i w innych handlach oglądasz powystawiane malatury, które ci tłómaczą, dlaczego masz głosować na tego a nie na tamtego kandydata. Przy obecnych wyborach chodziło o zwalenie ministra Salisburego, żeby jego miejsce zajął 85-letni Gladstone, przyjaciel Irlandczyków. Widzisz więc w oknach wystawnych takie naprzykład malatury. Minister Salisbury jedzie na tłustym ośle, obracając się nieco w tył, trzyma miotłę ze snopkiem siana i tem sianem częstuje chudego, głodnego osła, który za pierwszym osłem spieszy, ale nigdy siana pochwycić nie może. Salisbury cieszy się z tego. Chudy osioł to naród angielski, a siano to obietnice, któremi Salisbury naród łudzi.

Na innym obrazku znowu przedstawieni są Salisbury i Gladstone jako dwaj rzeźnicy w jatkach. U Salisburego pełno jest smacznych mięsiw, pasztetów, kto przyjdzie i spróbuje, to cmoknie i chwali rzeźnika. W jatce Gladstona leży na stole tylko jedna głowa świńska, z napisem na głowie: „zgoda z Irlandyą“. Przychodzą ludzie na obrazie, krzywią usta, zatykają nosy, bo głowa nie świeża i wynoszą się. Pod obrazem czytasz napis: Nie głosujcie na Gladstona!

To jeszcze nie wszystko. Stronnictwa najmują śpiewaków, którzy z arfą albo skrzypcami stawają na placach i przy szerszych narożnikach ulic i czy chcesz, czy nie chcesz, śpiewają ci bez końca, zalecając tego lub owego kandydata. Psy małe i wielkie też nie próżnują. Ich właściciele, mianowicie panie, zarzucają na nie derki z napisami: „Proszę głosować na N. N.“ Pudlom dają w zęby wielki plakat z takim samym napisem.

W końcu przychodzi akt czwarty i ostatni. Wszyscy wyborcy spieszą pieszo lub powozami do urny wyborczej. Ale jeżdżą także wózki o dwóch kołach ciągnione przez osła lub psy, a powożone przez przekupnia z ulicy. Na wózku siedzi dwóch, trzech wyborców, a czasem tylko jeden; ludzie oglądają się za nim, a on jeszcze zachęca do głosowania na tego, a tego. Temi wózkami jadą robotnicy fabryczni, często młodzież kupiecka, w ogóle kto ma temu fantazyę. Często właśnie od tych robotników fabrycznych, których osioł wiezie, zależy zwycięstwo przy wyborach.

Głosowanie trwa do godziny 8 wieczorem. O godzinie 9 już głosy policzone, telegramy rozesłane i podrukowane. Po godzinie 9 wie każdy człowiek w Anglii, nawet najmniejszy chłopek, jak wybory wypadły, bo tam wszyscy, nawet najubożsi, gazety czytają.

Po ulicach wykrzykują wiwaty. Na drugi dzień giną w oknach prywatnych portrety kandydatów, malatury w handlach i wszyscy wracają do regularnej pracy.

Jak się Japończycy obchodzą z dziećmi. Nigdzie rodzice tak się nie cieszą dziećmi swemi jak w Japonii. Nietylko je ciągle noszą, prowadzą za rękę, bawią się z niemi i zaopatrują je w zabawki ciągle nowe; lecz w towarzystwie, nie mając dzieci przy sobie, są nieszczęśliwi. Nietylko dla swoich dzieci lecz dla obcych także okazują Japończycy wiele miłości. Już o szóstej godzinie rano widać mężczyzn siedzących na niskich murkach i bawiących się z dziećmi, cieszących się, że dzieci ciałem i duchem pięknie się rozwijają. Wieczorem znowu widać przez drzwi, jako ojciec pieści swe dzieci, kiedy matka piastuje kilkoro razem. Ojcowie wolą synów, lecz i dla córek okazują wiele miłości. Dzieci japońskie nie są tak ruchliwe i wesołe jak nasze, lecz są grzeczne, posłuszne, z rodzeństwem nigdy się nie swarzą, choć są pogańskie. Przy zabawach swych nie klną, nic nieprzyzwoitego nie mówią, ani nie czynią. Ubiór dzieci jest taki sam jak u starych, tylko naturalnie mniejszy, ale dziewczęta inaczej czeszą włosy aniżeli dorosłe i zamężne kobiety. U chłopców golą głowy przez trzy lata, potem im wolno nosić trzy pukle włosów, nad każdem uchem jeden a trzeci nad karkiem. W dziesiątym roku goli się tylko wierzch głowy, zostawiając tylko pukiel włosów nad czołem. W piętnastym roku chłopiec staje się pełnoletnim i może włosy tak nosić jak starsi. Głowy Japończyków są golone, lecz nie zawsze czyste, bo pełne strup, liszajów, łupieży, wrzodów. Oprócz tego widzisz u Japończyków wielu ludzi chorujących na oczy i ze znakami ospy. O siódmej godzinie wołają dzieci bębnami do szkoły, które są bardzo dobrze urządzone. Na ścianach wiszą mapy różnych krajów. Im kto lepiej się uczy, tem wyżej usadza go nauczyciel w szkole. Nauczyciel nie potrzebuje się starać o to, aby dzieci były cicho i spokojnie, ponieważ wszystkie są aż nadto spokojne, a twarze ich, staro wyglądające, zwieszone są nad książkami ciągle. O godzinie 12 opuszczają dzieci szkołę, chłopcy osobno i dziewczęta osobno. Wieczorem słychać wszędzie szmer dzieci uczących się swych zadań szkolnych. Popołudniu dzieci nie chodzą do szkoły. Wieczorem siedzą tak długo jak starsi i przysłuchują się ich rozmowom.

Fraszki i żarty.

Dowcipny. Pewien gospodarz wiezie wielką furę zboża przez miasto. Naraz konie szarpnęły w bok, wskutek czego fura się przewróciła.

— Dla Boga: — wrzeszczy głośno chłopek — mój synek mi się udusi, on jest pod snopami!

Na ten wrzask wszyscy ludzie biegną z pomocą, nawet oficerowie i żandarmi. Na gwałt rzucają zboże z powrotem na wóz, gdzie chłopek stoi i zaraz je układa, lecz gdy wszystkie snopki już na wozie leżały, przekonali się wszyscy ze zdumieniem, że synka nigdzie niema.

— Cóż to, a gdzie synek? — pyta wszystko.

— W domu! — odpowiada figlarz chłopek i wesoło dalej jedzie.

Jakto być może? Jakżeż ci poszło dzisiaj w szkole, Jasiu?

— Źle, tatusiu, bo mnie pan nauczyciel wybił.

— A to dlaczego?

— Pytał mnie, ile zębów ma człowiek, a ja mu odpowiedziałem: pełną gębę.

Gość do służącego: Jest pan?

— Nie, kąpie się.

— W takim razie zaczekam.

Po pół godziny pyta się znowu:

— Kiedyż już pan twój powróci?

Służący z przyjemnym uśmiechem:

— Pewno za dwa miesiące, bo pojechał do Karlsbadu.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
14	*Nied. 10 po Z. Św.* Euzebiusza m.	4	50	7	20
15	Pon. *Wniebowzięcie N. Maryi P.* ©	4	52	7	18
16	Wt. Rocha wyznawcy.	4	54	7	16
17	Śr. Anastazego b. i Mirona m.	4	56	7	1
18	Cz. Heleny Szwedz. męcz.	4	57	7	12
19	Piąt. Benigny p. i Sebalda w.	4	58	7	12
20	Sob. Bernarda op. w. i Samuela.	5	—	7	8

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 9 sierpnia.

Płacono: za pszenicę białą od 9 złr. — ct. do 9 złr. 25 ct., za czerwoną od 8 złr. 50 ct. do 9 złr. — ct., za żółtą od 8 złr. 50 ct. do 9 złr. — ct., za żyto od 6 złr. 40 ct. do 5 złr. 85 ct., za jęczmień

browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., na kaszę od 5 złr. 65 ct. do 5 złr. 80 ct., za owies od 6 złr. 80 ct. do 7 złr. -- ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.